

Publikujemy fragment wspomnień Joanny Kiący-Fryczkowskiej, spisanych przez Elżbietę Kaźmierską w 2019 r., zamieszczonych w książce „II wojna światowa we wspomnieniach działaczy Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Poznaniu”, wydanej przez Wielkopolski Zarząd Wojewódzki ZKRPIBWP, Poznań 2025.

Tytuł artykułu i skróty – redakcja PW.

„1 SIERPNIA TO DLA MNIE SZCZEGÓLNA DATA”

Urodziłam się w 1927 r. W 1934 r. ojciec został przeniesiony do Warszawy. Zamieszkaliśmy w stolicy przy ul. Sandomierskiej 14. Związałam się z harcerstwem. W moim rodzinnym domu panowała patriotyczna atmosfera. Uroczystości obchodziliśmy święta narodowe przypadające 3 maja i 11 listopada.

W dniu wybuchu II wojny światowej miałam skończone 12 lat. Ojciec otrzymał rozkaz wyjazdu z Warszawy. Mama została sama z dwójką dzieci. Brat mamy doradził jej, aby jak najszybciej opuściła stolicę. Mama spakowała rzeczy, zabrała dzieci i udała się na dworzec. Tam wsiedliśmy do specjalnego pociągu dla rodzin wojskowych i wyruszyliśmy na wschód. Pod Żółkwią nasz pociąg został zbombardowany. W dalszą podróż ruszyliśmy autobusem i dotarliśmy do Tarnopola. Mama poznała rodziny innych wojskowych, które namówiły ją na wspólną przeprowadzkę do Łucka. Przebywaliśmy tam kilka miesięcy.

W grudniu 1939 r. zainteresował się nami oficer NKWD. Matka zrozumiała, że musi działać błyskawicznie. Udał się na dworzec, wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy w okolice Łukowa, skąd było najłatwiej przekroczyć tak zwaną „zieloną granicę”. Z okupacji sowieckiej przedostaliśmy się pod okupację niemiecką.

Po powrocie do Warszawy wróciliśmy do naszego mieszkania przy ul. Sandomierskiej. Rozpoczęłam naukę w Szkole Handlowej i jednocześnie na tak zwanych „tajnych kompletach”. W tamtym czasie zapoznałam się z trzema dziewczynami, które wraz z rodzinami zostały wysiedlone z Wielkopolski. Wychowawczynie naszej klasy baczenie się nam przyglądała i pewnego razu poprosiła, żebyśmy zostały po lekcji. Wtedy spytała, czy chciałbyśmy dołączyć do podziemnej organizacji o nazwie Szare Szeregi. Zgodziłyśmy się od razu. Już od dawna

chciałyśmy włączyć się w działalność ruchu oporu, ale nie wiedziałyśmy, jak do niego dotrzeć.

W Szarych Szeregach obowiązywały zasady konspiracji. Trzeba było wybrać sobie pseudonim. Każda dziewczyna chciała być wtedy „Sarenką” albo „Jagienką”, a pseudonimy nie mogły się powtarzać, więc my przyjęłyśmy zdrobnienia od swoich imion. Tak zostałam „Joasią”. Drużynowa organizowała zbiórki za każdym razem w innym mieszkaniu. Wchodziłyśmy i wychodziłyśmy pojedynczo, najwyżej po dwie, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

W 1942 r. powstała Armia Krajowa. Przydzielono nas do służby łączności. Przysięgę złożyłyśmy dopiero w lutym 1944 r. Odebrała ją por. Elżbieta Ostrowska ps. „Ela”. Podczas szkolenia uczyłyśmy się alfabetu Morse’a, odczytywania informacji z map, orientacji w terenie, obsługi aparatów telefonicznych, poznałyśmy też różne rodzaje broni. Zaczęłyśmy pracować jako łączniczki. Przekazywałyśmy wiadomości ustne, listy lub paczki.

Zgodnie z zasadami konspiracji nigdy niczego nie zapisywałam. Również nie znałam żadnych nazwisk, a nawet dokładnych adresów, pod które miałam dostarczyć wiadomość lub przesyłkę. Instruowano nas w następujący sposób: „Pójdiesz na ul. Żurawią. Za apteką skręcisz w lewo i wejdiesz do bramy. Wejdiesz na pierwsze piętro. Drzwi po prawej otworzy kobieta, a ty zapytasz, czy zamawiała węgiel”.

Powstanie Warszawskie wybuchło we wtorek 1 sierpnia 1944 r., ale w sobotę już byłyśmy zmobilizowane. Dzień przed rozpoczęciem walk pozwolono nam jeszcze pójść do domów. W mieszkaniu zastałam matkę. Powiedziałam

jej, że idę do powstania i nie wiem, kiedy wrócę. Mama popatrzyła na mnie z uwagą, ale nic nie powiedziała. Nie było wielkich słów, też i dramatycznych pożegnań. Wiedziała, że robię to, co trzeba. Pocałowała mnie w rękę i wyszłam. Zamknęłam drzwi mieszkania i nigdy już do niego nie wróciłam. Miałam 17 lat. Zostawiłam za sobą pogodzone dzieciństwo. Teraz miałam wkroczyć w inny świat.

Nasza placówka mieściła się przy ul. Filtrowej 48 na Ochocie (w tzw. Kolonii Staszica). Było nas około 15 łączniczek. Dowodziły dwie starsze kobiety i jeden



mężczyzna. Naszym zadaniem było utrzymanie łączności między Mokotowem a Śródmieściem. Zaraz po wybuchu powstania dowódca wysłał dwie łączniczki do centrali, która mieściła się w Alejach Jerozolimskich. Nie dotarły do celu. Do dziś nie wiem, co się z nimi stało.

Niestety w pobliżu naszej placówki mieściła się stacja filtrów opanowana przez Niemców. Były tam ustawione stanowiska karabinów maszynowych. Z każdym dniem wzrastał ostrzał. Słychać było wybuchy granatów. Byliśmy otoczeni. Około 12 sierpnia dowódca kazał nam wmieszać się w szeregi ludności cywilnej pędzonej w kierunku

Pruszkowa. Opuszczone budynki były natychmiast podpalane. Pacyfikacji Ochoty dokonywali pijani „własowcy”, których baliśmy się bardziej niż Niemców. Dopuszczali się mordów i gwałtów na ludności cywilnej. To było prawdziwe piekło. Dotarliśmy do obozu w Pruszkowie. Tam nastąpiła selekcja. Młodych, zdolnych do fizycznej pracy oddzielono od starców i dzieci. Razem z moimi przy-

jaciółkami, Stefą i Janką, znalazłam się w pierwszej grupie. Załadowano nas do wagonów towarowych i wywieziono w kierunku Rzeszy...

1 sierpnia to dla mnie szczególna data. Tego dnia zawsze staram się być w Warszawie. Idę na ul. Sandomierską oraz na Powązki, na groby Powstańców.

Spośród wszystkich otrzymanych odznaczeń najbardziej cenię Krzyż Armii

Krajowej, który dostałam w 1980 r. od rządu londyńskiego, Krzyż Oświęcimski i Warszawski Krzyż Powstańczy.

Gdy spoglądam wstecz na moje życie, zauważam, że najważniejsze dla mnie były zawsze dwie wartości: Ojczyzna i przyjaźń. Dochodzę do przekonania, że na takich fundamentach można wiele zbudować.

AWANS ŁĄCZNICZKI „JOASI”

W ratuszu leszczyńskim odbyła się 11 czerwca uroczystość, podczas której mjr **Joanna Kiąca-Fryczkowska ps. „Joasia”** została awansowana na stopień podpułkownika Wojska Polskiego.

Uczestniczka Powstania Warszawskiego i żołnierz Armii Krajowej, pełniła rolę łączniczki w 1 kompanii łączności Okręgu Warszawa Śródmieście. Znała pod pseudonimem „Joasia”, przeżyła również tragiczne doświadczenia niemieckich obozów koncentracyjnych.

Po zakończeniu działań wojennych, Joanna Kiąca-Fryczkowska dołączyła do 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Powróciwszy do Polski, podjęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Jej zawodowa ścieżka poprowadziła ją do Wschowy,

a od 1977 r. związała swoje życie z Leszmem. W tym mieście kontynuowała swoją działalność kombatancką, pełniąc funkcję prezesa miejscowego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jest również członkiem Koła ZKRP i BWP we Włoszakowicach.

Za swoje zasługi i nieocenioną działalność, Joanna Kiąca-Fryczkowska została odznaczona wieloma prestiżowymi wyróżnieniami. Wśród nich znajdują się Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Oświęcimski, Krzyż Partyzancki, a także Medal za Warszawę 1939-1945.

Nadanie Joannie Kiący-Fryczkowskiej stopnia podpułkownika Wojska Polskiego było uhonorowaniem Jej pełnego poświęceń życia. Jej historia jest nie tylko opowieścią o wojennych przeżyciach, ale także

o długoletniej pracy na rzecz pacjentów oraz społeczności lokalnej. Joanna Kiąca-Fryczkowska pozostaje inspiracją dla Leszna i całej Polski, dając świadectwo odwagi, godności i niestrudzonej służby drugiemu człowiekowi.

Małgorzata Morkowska,

córka Pani Joanny

W 2021 r. leszczyńscy rajcy przyznali Joannie Kiący-Fryczkowskiej tytuł „Zasłużony dla Miasta Leszna”. Podczas uroczystości Michał Wiśniewski, specjalista do spraw komunikacji medialnej w Gabinecie Prezydenta Leszna, podkreślał, że Joanna Kiąca-Fryczkowska jest dla Leszna i całego kraju wyjątkowym świadkiem historii XX w., jak również żywym przykładem odwagi, godności i oddania drugiemu człowiekowi.



Podziękowania w imieniu ppłk Joanny Kiący-Fryczkowskiej odczytała Jej córka: Otrzymanie wyższego stopnia w moim wieku to dla mnie ogromne zaskoczenie i wielki zaszczyt. Przysięgę wojskową składałam w czasie okupacji, kiedy nasz kraj walczył o niepodległość. Mam nadzieję, że obecne i następne pokolenia nie będą musiały dokonywać tak trudnych wyborów jak moi rówieśnicy. Wierzę, że będą kochały to co najważniejsze – Ojczyznę – i pamiętały o swoich przodkach.

Red.



8-10 sierpnia 1920

11 Dywizja Piechoty płk. Bolesława Jaźwińskiego zajmuje pozycje pod Radzyminem, z zadaniem przygotowania obrony przed spodziewanym atakiem wojsk rosyjskich.

46 Pułk Strzelców Kresowych obsadza 10 sierpnia stanowiska na linii obrony od Mokrego do Helenowa.

12 sierpnia 1920

Przemarsz oddziałów Dywizji Litewsko-Białoruskiej przez Radzymin.

Pierwsze starcia z bolszewikami na przedpolach polskiej obrony nad rzeką Rządzą; spalenie mostu w Dybowie.

Ostrzelanie Radzymina przez artylerię nieprzyjaciela.

Walki pod Zawadami.

Atak nieprzyjaciela na odcinku 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych pod Rudą.

13 sierpnia 1920

Sowiecka 21 Dywizja Strzelców podejmuje atak na Radzymin, odparty przez 11 Dywizję Piechoty.

Ciężkie walki w rejonie Zawad.

Bolszewicy zajmują wieś Łosie.

Ponowny szturm na Radzymin sowieckich 21 i 27 Dywizji Strzelców. Przełamanie polskiej obrony pod Kraszewem. Walki na ulicach Radzymina, odwrót polskich żołnierzy, wojska sowieckie zajmują miasto.

14 sierpnia 1920

Dowództwo 1 Armii podejmuje decyzję o kontrataku na Radzymin siłami 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej i 11 Dywizji podporządkowanej na czas akcji gen. Janowi Rządkowskiemu.

Sowiecka 81 Brygada Strzelców zajmuje Wólkę Radzyminską i Dąbkowiznę.

O godz. 10 wojska polskie rozpoczynają natarcie na Radzymin. O godz. 12 oddziały 85 Pułku Strzelców odbijają miasto. Walki uliczne, bolszewicy wypierają polskie oddziały.

Narada generałów: Lucjana Żeligowskiego, Józefa Hallera i Franciszka Latiniaka w Jabłonnie.



KALENDARIUM BITWY WARSZAWSKIEJ

Bitwa Warszawska, określana mianem „Cudu nad Wisłą”, rozegrała się w dniach 13-15 sierpnia 1920 r. na przedpolach Warszawy. Była decydującą bitwą wojny polsko-bolszewickiej. Uznawana za 18. przełomową bitwę w historii świata, zadecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i przekreśliła plany rozprzestrzenienia się rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

Spotkanie gen. Lucjana Żeligowskiego i gen. Jana Rządkowskiego w Strudze, na którym ustalane są szczegóły planowanego ataku na Radzymin.

Z Jabłonną wyruszają w kierunku Nieporętu oddziały 10 Dywizji Piechoty Strzelców Kaniowskich.

15 sierpnia 1920

Odbicie Wólki Radzyminskiej przez 1 Batalion 28 Pułku Strzelców Kaniowskich.

Pułki 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej rozpoczynają natarcie na Radzymin. 85 Pułk Strzelców Wileńskich zdobywa miasto. Bolszewicy kontratakują z kierunku Ciemnego i Wiktorowa i ponownie zajmują Radzymin.

Ciężki bój 29 Pułku Strzelców Kaniowskich pod Mokrem.

Gen. Lucjan Żeligowski wydaje rozkaz o ataku na Radzymin.

Walki o Ciemne i Nowy Janków zakończone niepowodzeniem oddziałów polskich.

Natarcie Wileńskiego Pułku Piechoty na Ciemne kończy się zdobyciem wsi.

Do Radzymina wkracza 30 Pułk Strzelców Kaniowskich, odzyskując mia-

sto. Przyjeżdża gen. Józef Haller.

16 sierpnia 1920

1 i 2 Batalion Pułku Strzelców Grodzieńskich atakuje Wiktorów i Kraszew i odzyskuje okopy nad Rządzą.

Sowieckie samochody pancerne przypuszczają atak na Radzymin.

28 Pułk Strzelców Kaniowskich naciera bez powodzenia na Mokre.

Dzięki wsparciu czołgów, atak sowieckich samochodów pancernych zostaje odparty na rogatkach Radzymina.

Atak Polaków na Mokre poprowadzony przez ppłk. Wiktora Thommée. Półgodzinna nawała ogniowa polskiej artylerii zmusza bolszewików do ucieczki.

3 Batalion Pułku Grodzieńskiego odzyskuje okopy na I linii polskiej obrony pod Radzyminem.

17 sierpnia 1920

Wojska bolszewickie wycofują się w kierunku Wyszkowa.

18 sierpnia 1920

W Radzyminie odbyła się uroczystość nazwana „Świętem Virtuti Militari”. Wzięli w niej udział m.in.: gen. Józef Haller, gen. Jan Rządkowski, gen. Lucjan Żeligowski, kard. Aleksander Kakowski, biskup polowy WP Stanisław Gall. W kościele zostało odprawione nabożeństwo dziękczynne. W trakcie wojskowej części uroczystości kard. Kakowski wręczył gen. Hallerowi srebrny Medal Joanny D'Arc, przyznany mu przez papieża Benedykta XV. Kardynał przekazał na ręce generała 100 tys. marek polskich, zebranych dla żołnierzy w kościołach warszawskich. Następnie gen. Haller odczytał rozkaz Naczelnego Wodza o nadaniu żołnierzom – szeregowym i oficerom – Orderu Virtuti Militari. Po ceremonii gen. Haller powiedział: *Choć tylko wy jesteście odznaczeni, ale wiecie, że honor odznaczenia spada na całe wasze oddziały. Idźcie na wroga, który ma wszystkie cechy oprócz tych, co świadczą o człowieczeństwie. Idźcie świecić przykładem w imię Boga, w imię Polski – zwyciężajcie!* Uroczystość zakończyła defilada kompanii odznaczonych. Red.

O TYM WARTO WIEDZIEĆ



Z WYKŁADÓW NA FRONT

W Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich w latach 1918-1921 służyło wielu ochotników – studentów z różnych uczelni, wśród nich co najmniej pięciu przerwało naukę na Politechnice Warszawskiej i pojechało na front. Kpr. **Mieczysław From** ze szwadronu Karabinów Maszynowych poległ 6 września 1919 r. w boju pod folwarkiem Kaplicze, niedaleko Mińska Litewskiego. Pchor. kaw. **Bronisław Gąsiorowski**, po służbowym przeniesieniu do kadry oficerskiej pociągu pancernego „Zagończyk”, oddał życie w walkach pod Zamościem 31 sierpnia 1920 r.; odznaczony pośmiertnie Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy. Rtm. **Stanisław Wołowski**, dowódca 3 szwadronu, zginął 23 lipca 1920 r. w czasie walk odwrotowych pułku koło Sielca niedaleko Brzeżan; odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy za bohaterski udział w słynnej szarży pułku pod Grebionką. Uł. **Tadeusz Kuczyński** zgłosił się jesienią 1918 r. do formującego się w Płocku 3 Szwadronu, służył krótko, ponieważ po kilku dniach nagle zmarł na szalejącą w tym czasie gripę hiszpankę. Studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej był także jeden z najdzielniejszych Ułanów Zaniemeńskich mjr **Aleksander Stępczyński**, nieustraszonego emisariusza Naczelnego Wodza do dowództwa Armii Krajowej, „cichociemny” skoczek spadochronowy odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (w nr 4 z kwietnia 2026 r. opublikowaliśmy artykuł o mjr. Stępczyńskim „Błękitny bohater”).

Czy dzisiejsza młodzież byłaby gotowa, by taką ofiarę ponieść? – pytał prorektor Politechniki Warszawskiej prof. Robert Zalewski na uroczystej promocji „Księgi Pamięci” poświęconej studentom Politechni-

ki Warszawskiej, poległym i zmarłym w czasie walk o niepodległość w latach 1918-1921. Dodał, że studenci warszawskich uczelni w chwili zagrożenia ojczyzny zgłaszali się na ochotnika do Wojska Polskiego, służyli we wszystkich formacjach wojсковych, wielu w Legii Akademickiej. *Walczyli o Polskę zgodną, silną i szczęśliwą, ale jeszcze i dziś nie mamy takiej Polski* – powiedział ze smutkiem.

Jarosław Stryjek z Archiwum Państwowego w Warszawie przypomniał znaczące daty walk z bolszewikami o historyczną granicę Rzeczypospolitej z 1771 r. Patriotyczna młodzież zgłaszała się w 1918 r. do oddziałów samoobrony na Kresach. W styczniu 1919 r. Wojsko Polskie rozpoczęło działania powstrzymujące marsz Rosjan na zachód. Z różnym powodzeniem odpierało kolejne ofensywy wroga, który latem 1920 r. dotarł na przedmieścia naszej stolicy i próbował okrążyć miasto. Największym wysiłkiem obrońców kraju była trwająca od 13 do 25 sierpnia Bitwa Warszawska. W zagrożonej Warszawie tysiące ochotników ustawiały się w kolejkach do biur werbunkowych Wojska Polskiego. Kawalerzyści zgłaszali się do Biura Werbunkowego Jazdy na Agrykoli w koszarach 1 Pułku Szwoleżerów. W walce pod Osowem przykład niezwykłego męstwa dali między innymi młodzi żołnierze 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej.

Jarosław Stryjek zgłosił pomysł zbudowania Pomnika Ochotnika Wojska Polskiego, by oddać hołd wszystkim, którzy nie czekając na wezwanie, sami zgłaszali się do wojska. Pomysł godny uwagi, niezwykle aktualny w obliczu obecnych zagrożeń naszego kraju. W wojnie polsko-bolszewickiej

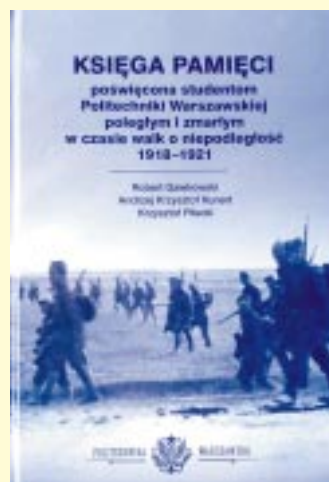
brało udział 5000 studentów Politechniki Warszawskiej; zginęło co najmniej 102 akademików.

Autorzy „Księgi Pamięci” Robert Gawkowski, Andrzej Krzysztof Kunert i Krzysztof Pilecki przygotowali oraz bogato zilustrowali 101 biogramów bohaterów z Politechniki Warszawskiej. Oprócz poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, zaprezentowali także kilka sylwetek najdzielniejszych studentów – uczestników II wojny światowej, Powstania Warszawskiego i bohaterów straceńczej walki w getcie. Wielu studentom zostały przyznane pośmiertnie Krzyże Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyże Walecznych. Podczas promocji książki przypomniano, że w czasach Królestwa Polskiego Order Virtuti Militari dawał prawo do szlachectwa.

W Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej, obchodzącej w tym roku 200-lecie istnienia, znajduje się tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych studentów. Ponieważ z braku danych nie wszyscy zostali uwzględnieni, Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół PW planuje wykonanie dodatkowej tablicy.

Cześć i chwała Bohaterom!

Włodzimierz Syta



Czasami zastanawiam się, czy poznamy pewnych ludzi tylko przypadkiem, czy jest to niejako przeznaczenie. Oni pozostają na zawsze w naszej pamięci, wzbogacają nas i nasze życie o swoje doświadczenie, o swoją mądrość życiową. Za takiego człowieka mogę uważać Konrada Szumińskiego.

W czasie II wojny światowej istniał w Zoeschen, małej miejscowości między Merseburgiem a Lipskiem, od 7 sierpnia 1944 do 12 kwietnia 1945 r., tzw. obóz wychowania przez pracę (Arbeitserziehungslager). Powstał on, gdy istniejący poprzednio obóz w Spergau został

ne. W ciągu ośmiu miesięcy istnienia obozu, w którym przebywało około 5000 więźniów (naturalnie nie jednocześnie), ponad 500 z nich straciło życie. Przyczyną tego była wycieńczająca praca, epidemie i głód. Zdarzały się przypadki, iż więźniowie swoją „karę” odbyli, ale ich praca była potrzebna w innych obozach koncentracyjnych i w związku z tym nigdy nie odzyskali wolności.

Konrad Szumiński przebywał w obozie od 1 listopada 1944 do 29 marca 1945 r., kiedy to w Wielki Czwartek wyszedł na wolność. Po wojnie opisał swoje przeżycia, żeby nie zapomnieć tego, czego był świadkiem.

opowiadał, a jego język polski był bardzo piękny. Dzięki relacjom pana Konrada to miejsce pamięci stało się dla mnie bardziej konkretne, a to, co przeżył i czego był świadkiem straciło jakby dystans czasu. Odniosłem wrażenie, iż pan Konrad czuł się dobrze wśród gospodarzy i zaproszonych gości z takich krajów jak Holandia, Rosja, Ukraina i Włochy. O tym świadczył także fakt, iż kilkakrotnie przyjeżdżał na te uroczystości w towarzystwie córki lub syna Pawła. W 2013 r. obchody Dnia Pamięci miały szczególny akcent polski. Punktem kulminacyjnym było odsłonięcie płyty upamiętniającej Polaków, którzy byli ofiarami obozu w Zoeschen.



MOJA LEKCJA HISTORII

Do Zoeschen przyjechał po raz drugi w 1971 r., przy okazji pobytu na targach w Lipsku. Pomimo zaawansowanego wieku pan Konrad bardzo polubił Internet i przy jego pomocy poszuki-

wał informacji związanych z jego byłym obozem. Z kolei Edda Schaff, przewodnicząca Stowarzyszenia Lokalnych Patriotów w Zoeschen (Heimatverein Zöschchen), oraz Susanne Goehricke właśnie próbowały, również z pośrednictwem tego medium, nawiązać kontakt z ludźmi, którzy byli więźniami byłego obozu. Na ich adres zgłosił się pan Konrad. Pierwsze pytanie, które otrzymał od Susanne było, czy jego dziadek przebywał w obozie w Zoeschen. Później, gdy wszystko zostało wyjaśnione, dołączyłem również ja do wspomnianych pań i byłem odpowiedzialny od roku 2011 za korespondencję i wszelkie kontakty z panem Konradem.

Z inicjatywy Otto Hoffmanna, byłego burmistrza Zoeschen i ojca pani Schaff, jest organizowany w tej miejscowości każdego roku, zaczynając od 1991 r., Dzień Pamięci. Tradycyjnie jest on obchodzony w ten sposób, iż ekumeniczna msza św. inauguruje ten dzień, następnie odbywa się marsz pamięci – od kościoła do pomnika poświęconego ofiarom obozu. Ostatnią część stanowi wspólny posiłek i rozmowy o przeszłości.

Na taką uroczystość został zaproszony także Konrad Szumiński. Po raz pierwszy przyjechał z córką Barbarą w 2011 r. Przy pierwszym spotkaniu odniosłem wrażenie, że spotykam kogoś mi bardzo bliskiego. Nasz gość okazał się bardzo sympatycznym, inteligentnym panem o dużym poczuciu humoru. Zaproponował również szybko, żebyśmy zwracali się do siebie per ty. Ciekawą sprawą dla mnie był również fakt, iż pan Konrad bardzo interesująco

Płytę sponsorowały powiaty partnerskie powiatu Saalekreis – pajęczański i giżycki – oraz miasto Jaraczewo, partner miasta Leuna.

Pan Konrad był tak wzruszony, iż nie mógł powiedzieć słowa. Dobrze, że przysłał mi wcześniej tekst swojej mowy przygotowanej na tę okoliczność i mogłem pomóc. Nie zapomnę tej chwili, gdy pan Konrad dotknął płyty, a w jego oczach pojawiły się łzy. Z pewnością one najbardziej przemówiły do licznie zgromadzonych uczestników tej uroczystości, w tym wielu młodych ludzi. Jestem przekonany, iż zapamiętali to, co chciał powiedzieć Konrad Szumiński – o panującym zimnie, głodzie, jego licznych chorobach oraz o tym, że gdy opuścił obóz to ważył tylko 38 kg.

Tak, to była i dla mnie szczególna lekcja historii. Naturalnie wiedział o tym również pan Konrad i dziękował wszystkim organizatorom tych majowych spotkań. Oni natomiast bardzo polubili Konrada Szumińskiego, a on swoją delikatnością, zawsze towarzyszącym uśmiechem na ustach zdobył ich sympatię. Mogę zaryzykować stwierdzenie, iż powstała tu pewna przyjaźń, zawsze tak bardzo potrzebna każdemu człowiekowi.

Ten świadek historii zmarł w 2020 r., w wieku 94. lat, w Siemianowicach Śląskich. Jestem dumny z tego, iż miałem takiego przyjaciela, że mogę o nim opowiadać tym młodym ludziom z Niemiec, którzy interesują się historią, a tym samym dążą ku temu, żeby coś takiego nie powtórzyło się nigdy. W tym miejscu można przytoczyć słowa Elie Wesele, laureata Pokojowej Nagrody Nobla, który był więźniem w Auschwitz: *Każdy, kto dzisiaj sły-
szy świadka historii, sam nim zostanie.*

Na podstawie zapisanych wspomnień Konrada Szumińskiego udało nam się wydać w 2016 r. książkę pt. „Erinnerungen eines polnischen Zwangsarbeiters Nr. 10.433-AEL-1944-1945” („Wspomnienia polskiego robotnika przymusowego nr 10.433-AEL-1944-1945”).

zbombardowany. Konrad Szumiński przebywał w nim jako więzień przez pięć miesięcy. Dostał się tu za próbę ucieczki z przymusowych robót w Turynii, na które trafił w wyniku łapania w Warszawie.

Decyzję o ucieczce podjął, gdy dowiedział się o śmierci ojca i siostry w czasie jednego z bombardowań w Warszawie. Jego plan powrotu do kraju polegał na tym, iż chciał najpierw udać się do brata, który także był robotnikiem przymusowym w Saksonii, ażeby później razem z nim udać się do kraju. Jednak z Chemnitz, po przesłuchaniach w gestapo, został skierowany do obozu w Zoeschen.

Warunki panujące w obozie, słabe wyżywienie i często nieludzkie traktowanie więźniów można byłoby porównać do obozu koncentracyjnego. Ciężką pracę wykonywali więźniowie przeważnie w zakładach chemicznych w Leuna, usytuowanych około ośmiu kilometrów od obozu. Ten dystans pokonywali pieszo, bez względu na warunki atmosferycz-